

SPOŁECZEŃSTWO

TYGÓDNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnośnieniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedynczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO“ wychodzi co piątek.

Adres Red. i Administracji **Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.**

TRZEŚĆ NUMERU:

Ze statystyki życia robotniczego.
Kara śmierci (odcinek).
Prolegomena zjawisk politycznych.
Echa: Dobre serca. Krótki wywiad z mężem opatrność.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. **REKLAMY** po tekście kop. 50 za wiersz petitu. **NADEŚLANE** na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 5 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Monarcha z bajki.
Krytyka i Sprawozdania.
Głos ks. Gnat. w kwestji żydowskiej.
Z teatru.
Kronika.
Książki nadesłane.
Dodatek: J. Wł. Dawid. Inteligencja, Wola i Zdolność do pracy (ark. 41).!

Wobec kończącego się roku prosimy Szan. Prenumeratorów o nadsyłanie przedpłaty.

W roku 1910, „**Spółeczeństwo**“ wychodzić będzie według dotychczasowego programu i na tych samych warunkach.

Szan. Czytelników prosimy o dostarczanie nam **adresów** osób, którym moglibyśmy wysłać numery okazowe pisma.

ZE STATYSTYKI ŻYCIA ROBOTNICZEGO.

W 12-ym Biuletynie Stowarzyszenia fabrykantów moskiewskiego okręgu przemysłowego zamieszczono garść cyfr, tyjących się zatargów między kapitałem a pracą, a także organizacji robotniczych.

Czytamy tam, że ruch robotniczy pod postacią strajków nie mógł przejawiać się w czasie omawianym (maj — wrzesień 1909) w tej żywiołowej lub zorganizowanej formie, w jakiej działo się to w burzliwym okresie minionej epoki; wszak nawet sprawozdania oficjalne inspekcji fabrycznej stwierdzają, że „robotnicy pozbawieni są dziś swych przywódców, a organizacje ich w naszym okręgu nie działają”.

Zatem uwidocznilo się to doskonale w d. 1 maja, który jest „wskazówką napięcia wśród masy robotniczej”. Gdy w roku zeszłym strajkowało w tym dniu w okr. moskiewskim 12.000 robotników, w petersburskim — 10.857, w warszawskim — 27.959, w nadbaltyckim — 10.270, w tabińskim — 15.278, razem około 80.000 robotników, to w r. b. zanotowano strajkujących w okr. moskiewskim 5000, w petersburskim — 6000, w Baku 7.800. Są to oczywiście cyfry o bardzo wiele niższe od rzeczywistych, ale świadczące w każdym razie o ogromnym opadnięciu fali wystąpień demonstracyjnych.

W dziedzinie czysto ekonomicznej poważną przyczyną napięcia ruchu robotniczego było, jak wskazuje Biuletyn, większe skupienie się pracodawców; ci osta-

tni, przygotowawszy się do planowej obrony swych interesów, potrafili przeprowadzać swą wolę z powodzeniem: dowodzi tego cały szereg lokautów w Królestwie i na Litwie; część tych zatargów skończyła się porażką robotników (w przemyśle skórzanym i drzewnym), część zaś — korzystnym dla pracodawców porozumieniem się (w przemyśle budowlanym i szczerkarskim).

Przyczyn większości strajków w maju — wrześniu r. b. należy, zdaniem Biuletynu, szukać nie tyle w bezpośrednich wystąpieniach robotników czy pracobiorców, ile w ogólnych warunkach przemysłu, zmuszających fabryki do zmniejszania ilości dni pracy w tygodniu, — do innego porządku zmian pracy łącznie z uwalnianiem części robotników, — do zamykania nawet niektórych warsztatów i oddziałów. Z drugiej strony, robotnicy, wobec dobrego urodzaju i z chwilą zwrotu w konjunkturze rynkowej i z podniesieniem się cen, starali się zdyskontować te okoliczności, żądając wyższej płacy lub osobnego wynagrodzenia.

Ruch zawodowy, który istnieje od lat 3—4 i po krótkim rozkwicie wszedł w stan ostrego przesilenia, zaczyna w czasach ostatnich, jak twierdzi Biuletyn, podnosić się nanowo. Ma o tem świadczyć wzrost liczby i bardziej prawidłowe wychodzenie pism zawodowych. Należy do nich: „*Professionálny Wiestnik*“, podający szczegółowe dane o życiu drobnych związków, — „*Jedinstwo*“, wyrażające interesy metalowców, — „*Pieczatnoje dielo*“, „*Bakinskij professionalnyj wiestnik*“, „*Kożewnik*“ i „*Fabrycznyj wiestnik*“, organ włóknistych.

Wiele uwagi poświęcają obecnie pisma te działalności kulturalno-oświatowej wśród robotników, zagadnieniom, poruszonem na moskiewskim zjeździe lekarzy fabrycznych, i klubom robotniczym.

Cały szereg tych ostatnich, jak zaznacza Biuletyn, powstał w Petersburgu w ślad za stworzeniem Towarzystwa Oświatowego okręgu Narwskiego w grudniu r. 1906. W Moskwie powstał Pierwszy Klub rozrywek dla najszerzego ogółu; celem jego jest tworzenie szkół niedzielnych, bibliotek, czytelni, kursów wieczornych, wykładów popularnych itd., mających wychować przyszlých, proletarjackich kierowników masy robotniczej.

Oczywiście, kluby muszą walczyć, między innymi, z brakiem środków; jednak w ciągu roku ostatniego, jak ma wynikać ze sprawozdań Zarządów, stan rzeczy znacznie się poprawił; liczba członków płacących wzrosła, sam ich skład nabrał większej stałości, robotnicy zaś coraz lepiej umieją się rządzić samodzielnie.

Co się tyczy działalności poszczególnych związków zawodowych, to, jak dotąd przoduje, według Biuletynu, związek metalowców w Petersburgu; organizacja ta poświęca wiele pracy wewnętrznej robocie organizacyjnej, jak działalność oświatowa, uporządkowanie spraw komisji finansowej, prawnej i redakcyjnej; bardzo ważna sprawa pomocy prawnej znalazła oparcie w ustanowieniu płatnych dyżurów adwokatów; niestety, niedobór kasowy, rosnąc coraz bardziej, dosięgnął już wysokości 1.172 rb.

Według danych Biura Centralnego, w Petersburgu w drugiej połowie r. b. istniało 28 związków zawodowych z miesięcznym dochodem 4040 rb.; prócz tego, było jeszcze 9 związków, nie dających żadnych oznak życia. W porównaniu z r. 1907, ilość związków czynnych zmalała o 30%, ilość członków płacących — o 53%, dochód miesięczny — o 73%, gotowizna kasowa — o 75%.

Ruch zawodowy w Baku, który stał na bardzo mocnej podstawie, wykazuje również od lata r. z. znaczny upadek i zmniejszenie się liczby członków. W 16 związkach, istniejących obecnie, jest zaledwie połowa tej ilości członków, jaka była rok przedtem.

W Moskwie jest 21 związków zawodowych, z czego 3 nie wykazują żadnej działalności.

Ze 102 związków, które istniały w środkowym okręgu przemysłowym, pozostało bardzo niewiele, głównie w Iwanowo-Wozniesieńsku, Twerze i Tule.

—*shi*.

PROLEGOMENA ZJAWISK POLITYCZNYCH.

(Dokończenie).

W rzędzie źródeł ludożerczych stosunków międzyludzkich wymienimy jeszcze „niemoc kulturalną“, Pozornie wydaje się być rzeczą zdumiewającą że człowiek jaskiniowy, nie znający przeludnienia, otoczony mnóstwem jada w postaci niewytrzebionej zwierzyny, oddawał się ludożerstwu. Wytłomaczyć jednak to

nie jest trudnem gdy się zwróci uwagę że dla człowieka jaskiniowego przy lichem jego uzbrojeniu i wyposażeniu w narzędzia daleko trudniej było i niebezpieczniej zabić jaskiniowego niedźwiedzia lub mamuta, niżeli zabić człowieka i jego mięsem się pożywić i w tem właśnie tkwiło źródło jego ludożerstwa. Stare osłabione lwy np. stają się ludożercami bo już nie mają sił do skutecznego upolowania innego zera. Szczęściem mała liczebność ludzi ówczesnych i mała różnica sił i uzdolnień pomiędzy pierwotnymi ludźmi sprowadzało to ludożerstwo, do małych rozmiarów. W nowoczesnem pośrednim, inteligentniejszym ludożerstwie, przejawiającem się w polityce, liczyć się również przychodzi z niemocą kulturalną o podobnym wyniku. Łatwiej jest i przyjemniej ujarzmić innych ludzi siłą fizyczną i duchową, podbijając ich myśl i wolę za pomocą szkoły, kościoła, prasy, literatury, opanowując prawodawstwo, opanowując za pomocą narzucania na własny użytek dogodnych pojęć moralnych za pomocą ideologii klasowych apetytów, niżeli mozolić się nad obmyśliwaniem i stosowaniem sposobów zapewniających pokojowe i sprawiedliwe współżycie ludzi. Łatwiej jest żyć, używać i nadużywać metodą przywilejów niż metodą zasług, stąd usilne zabiegi o pierwsze a zupełną niedbałość o drugie, póki zdobywanie pierwszych jeszcze jest praktycznie wykonalnem. To opanowywanie woli i umysłów w skuteczności swej może iść tak daleko, że nie trudnem jest zaszcześcić wyzyskiwanym masom wrogię im przekonania i poglądy i z niemi je oswoić. Gdy zostaną tak spreparowane można im nadać wolnościowe instytucje polityczne, gdyż nie zechcą lub nie potrafią robić z nich użytku w myśl hiszpańskiego przysłowia: Bóg daje migdały tym, którzy je zgryść nie potrafią. W takich okolicznościach filuci polityczni mawiają, że masy dorastają do urządzeń wolnościowych, gdy zaś dla jakichś powodów tych lub innych spreparowanie ich nie daje się przeprowadzić, lub się odwleka. wówczas mówi się, że masy nie dorastają do wolnościowych urządzeń. Kto stykał się z życiem społeczeństw zachodnich, tego musiała uderzać wielka reakcyjność życia i poglądów, obok postępowości urządzeń społecznych. Otóż sprzeczność ta daje się tłomaczyć procesem ideowego opanowywania mas przez ruchliwszą przedsiębiorczą i zaborczą umysłowość stanów panujących. Ze odurzenie myśli i woli ludzkiej może być bezgraniczne, dowolnie wielkie, przekonywa niezliczona moc wyobrażeń,

go, kryminologicznego, czem było pod każdym względem.

Stosunek sądu i społeczeństwa.

W momencie, o którym mowa, zachodziły w społeczeństwie takie wyraźne i stanowcze różniczkowania, że trudno mówić o społeczeństwie w całości, bo ta całość społeczna była najzupełniejszą fikcją, jest nią zapewne zawsze, obecnie jednak zjawisko to było przedewszystkiem wyraźne.

W warunkach, które teoretycznie uważałyby należało za normalne, a które w istocie nie istniały nigdy, sąd jest tą wielką i świętą funkcją społeczną, popieraną i szanowaną przez społeczeństwo.

W rzeczywistości był okres wielkiego poszanowania sądu, oparty może nie tyle na rozumie społecznym szanujących, ile na lęku, ale wszak dla niektórych socjologów to wszystko jedno. Zapewne szanować musiano sądy Salomonów, sądy królików murzyńskich, sądy Karolów pod dębami czynione, te sądy były krótkie, proste i nie potrzebowały, tak jak dziś powoływać się na imię władzy dla sankcji swojej, ta sankcja była stała i widoczna, one same były władzą. Szanowane były, jak władza.

6)

W. MAKOWSKI.

ZBRODNIE, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

A i wewnątrz, stosunek sądu do podsądnego uległ szeregowi zmian, nie mówię o stosunku pomiędzy obiektem i subjektem przestępstwa, ten był można rzec zupełnie wyjątkowy.

Bliski jest już zamknięcia, można rzec nawet, w najcharakterystyczniejszej części już został zamknięty okres działalności sądów wyjątkowych u nas. Jeżeli funkcjonuje jeszcze i rozpoznaje sprawy, czasami nawet poważne co do ilości osób w nie zawikłanych, jest to już bezwarunkowo zakończenie czynności, czas, kiedy dzień w dzień po kilka spraw sądzono i niemal dzień w dzień odbywały się egzekucje te czasy już minęły. Zaetm można i czas już zdać sobie sprawę z tego czem było owo zjawisko: „sądy wyjątkowe“, czem było z punktu widzenia społeczne-

obrzędów, guseł, zabobonów, jakie się ujawniają w mnóstwie kultów religijnych, gdzie jeden jest dzwaczniejszym od drugiego, podobniejszym do anegdoty, niż do rzeczywistości, będąc zabawnie niedorzecznym.

Masy wyróżnia umysłowa bierność i ociężałość, oraz moralna niemoc. Bliższe przyżycie się praktycznym warunkom szkolnictwa ludowego społeczeństw zachodnich przekonywa, że ono nie usamodzielnia myślowo i moralnie mas. Przystwojenie sobie umiejętności czytania, pisania, rachunków i rudymentów geograficzno-historycznych nie wzmaga zdolności myślenia, jest bowiem tylko narzędziem ażeby do tego celu się zbliżyć. Gdy zaś kto narzędzie posiada a następnie użytku z niego nie robi, a zamiast tego, robi do końca życia wyłącznie pończochy, kopie, sady, szyje, zbiera i t. d., ten pozostaje w poprzednim stanie duchowego zaniedbania i nie mogąc się zdobyć na samodzielną i niepodległą myśl i wolę, zmuszony jest pożyczać cudzą, taką jaką w otoczeniu się znajduje. W sprawie wytwarzania interesownego ideowego klimatu i atmosfery niepoślednią rolę gra prasa. Kwalifikacje wymagane od dziennikarza są bardzo trudne do osiągnięcia; musi on być arcygotowarzą, arcyintrygantem, musi być na tyle mistrzem kłamstwa, ażeby posiadać sztukę kłamania nawet wtedy, gdy jakgdyby prawdę mówił, musi umieć na obstalunek wszystkiego dowieść, musi umieć na obstalunek najczarniejszego djabła wybielić i najbielszego serafina pomalować na czarno. Nic dziwnego więc, że najtrudniejszą sztuką czytania, jest czytanie gazet, gdy się pragnie z nich poznać rzeczywistość.

Zdobywszy dyktaturę moralną, stany rządzące za pomocą niej sprawują dyktaturę fizyczną, niewidoczną, a jednak przez to ani trochę mniej dotkliwą i skuteczną. Tyranja, despotyzm ani dyktatura, gdy z jednostkowej zamieniają się na zbiorową, nic nie tracą ze swej istoty, ani też nic nie zyskują na słodyczy. W takich wypadkach jak powyższe „myśl niepodległa” staje się nagłą potrzebą.

Nie mało do podtrzymania ludożerczych stosunków międzyludzkich przyczynia się „odosobnienie” w jakim poszczególne gromady ludzkie żyją. Odosobnienie w jakim przez całe stulecia żyli Japończycy i Chińczycy, sprawiło to, że wypielegnowały się wśród nich uzdolnienia posunięte do krańca, z którymi europejskie narody, w żaden sposób współza-

wodniczyć nie mogą, z którymi też w żaden sposób pogodzić się nie mogą. To stwarza t. z. „złote niebezpieczeństwo” zniewalające do zatargu wojennego, prędzej niż różnice uzdolnień się zatrzeć potrafią, bez czego nie może być mowy o zgodnym współżyciu. Odosobnienia te dawniej były spowodowane ciemnotą geograficzną i niemocą podróżniczą, dziś wypływają one z rozmyślnej, zamierzonej ekskluzywności sfery interesów handlowo-przemysłowych, oddzielnych odłamów ludzkości, które dobrowolnie lub przemocą związane w jednostki państwowe rozmaitego kalibru i typu, za pomocą armat i „dreadnought'ów” usiłują osiągnąć prerogatywy w przyswajaniu sobie zasobów znajdujących się na globie ziemskim.

Stwierdziwszy istnienie w postaci polityki ludożerczych stosunków międzyludzkich i wskazawszy ich subiektywne przyrodzone źródła, z kolei rzeczy na miejscu jest wskazać szereg zewnętrznych czynników które warunkują ich przejawy. Kierunek polityce nadaje to wszystko, co warunkuje życie, gdyż praktyka polityczna nie jest niczem innym w swych przejawach jak przystosowywaniem się do raz powstałych i ustalonych warunków życia. Cały obszar bezwzględności, walki o byt w przyrodzie i nieuniknione przejawy przystosowania się odnajduje się w dziedzinie życia politycznego. Ponieważ jednak obecność żeru, jest jednym z elementarnych i zasadniczych warunków życia, we wszystkich jego przejawach, przeto zdobywanie tego żeru, prawie całkowicie wypełnia listę tych uwarunkowań, od których są uzależnione kierunki polityczne. Wszystkie wewnętrzne spory polityczne, nie wyłączając najnowszych, obracają w ostatniej instancji, około tego, czy istnieje wymuszona, czy też nieprzymuszona zgoda, czy też nie ma zgody na to ażeby wspólnie, zbiorowo przedsięwziąć, lub odeprzeć wyprawę łupieską; jak wielki łup ma każdemu przytem przypaść w udziale i jaką częścią ofiary ma każdy być obciążonym, przyczem oczywiście istnieje stała dążność zgarniania samych łupów, bez jakiegokolwiek ofiary wzamian, która w najlepszym razie, jest zawsze uważaną jedynie jako „zło konieczne”. Nie trudno jest w nowoczesnym życiu politycznym, odszukać przykłady, gdzie naturalne węzły gospodarcze, do tyła okazują się mocne i uzależniają politycznie, że żadne dzikie i bezmyślne akty prześladowcze, nie są w stanie je potargać. W odległych czasach, a także obecnie wszędzie tam, gdzie niemoc techniczna robi byt człowieka i spójnych gromad ludzkich,

Władzy się lękano, władza była nieobliczalna, a niebezpieczna; o tem, co się nazywa sprawiedliwością, w tych pierwotnych najbardziej szanowanych sądach, także zapewne nie zawsze myśłano. Sprawiedliwość jest rzadkim przymiotem człowieka, a szczególniej takiego, który posiada władzę. Człowiekiem kieruje wola, wola władcy była nieograniczona, sprawiedliwość mogłaby i musiała ograniczać ją często dotkliwie, więc wagi, których sądzący władca używał, musiały przewyciężać ten wpływ ciśnienia woli i tarcia interesu osobistego, oczywiście ścisłość ich musiała pozostawać względną.

Ale człowiek ten, prosty, barbarzyński człowiek, mało miał zapewne ściśle metafizycznych skłonności, a jego chęć do rozmyślań mogła się zupełnie dokładnie zadowolnić rozmyślaniami o Męce Pańskiej, o niesprawiedliwości sądu Piłatowego i sprawiedliwym Sądzie Bożym, po którym czekały go rozkosze nieba i męki piekła.

Tak dalece musiało być krucho ze sprawiedliwością człowieczą, że trzeba było tworzyć przepisy dowodów formalnych, bezwzględnych, którym niewolno nie wierzyć, skarżący i oskarżony samosiośm, lub z dwunastu przyjaciółmi przysięgą musieli

popierać skargi, lub niewinności dowodzić, a skoro przysięgli, nie było już sporu co do prawdziwości, przecinał wszelkie wątplenie „sąd boży”, nad sędzięgo człowieka stawał sędzia Bóg, niewidzialny wprawdzie, ale widocznie w cudach objawiając się mocący

I sąd był święty, bo sąd był groźny;—nie dla tego, żeby był sprawiedliwy. Bo przekonano się zwykle, że i przysięgi nie zawsze pomogą, a Bóg nie tak łatwo w cudach się objawia; znów zaczęto więcej dowierzać człowiekowi, pozostawiając mu na ten raz szerokie pole dla rozumu i tego co się nazywa sumieniem.

A stało się to za sprawą coraz większego ustępowania strachu, jako jedynego czynnika, coraz większego rozdzielania pierwotnie jednolitej, w jednych ręku zespolonej władzy i siły na resztę ludzi, za sprawą uobywatelnienia ludzi. Posiedli pewną siłę, siłę, którą mogli przeciwstawić zarówno dobrze sądzącej samowoli władcy, jak fatalistycznym wysiłkom zabobonu. I wyskubywano pióra ze skrzydeł władcy, a jednym z pierwszych było prawo sądu. Wciąż jeszcze był on czynionym w imię władcy, wciąż jeszcze był on najpiękniejszym brylantem korony, ale już „byli sędziowie w Berlinie”, czy gdzieindziej, którzy

bezpośrednio zależnym od otaczającej przyrody, ta nadawała kierunek impulsom politycznym. Posucha w stepie, wywoływała napaść koczujących wojowniczych pasterzy na sąsiednich osiadłych rolników. Nieurodzajność zniewala do koczownictwa i do form społecznych, związanych z rzadkością zaludnienia i z koczownictwem. Urodzajność umożliwia osiadły tryb życia i do form społecznych związanych z gęstością zaludnienia i osiadłością. Prądy morskie wytykały szlaki dla osadniczych i wojennych zdobyczy głodnym wyspiarzom. Wszelkie ludoruchy w poszukiwaniu bezpiecznego żeru, posuwały się wzdłuż dolin rzecznych, wąwozów i równin wolnych od przeszkód, wstrzymywane zaś bywały przez grzbiety wysokich niedostępnych gór i rozległe morza. To jest garść przykładów unaoczniających, jak przyroda bezpośrednio regulowała polityczną walkę o byt człowieka. Dziś czynnik przyrodniczy, nie przestał oddziaływać na poruszenia polityczne człowieka, lecz oddziaływanie to będąc częściej pośrednim, mniej jest widocznym. Jednakowoż i dziś jeszcze w poszczególnych wypadkach, bezpośrednia preponderancja czynnika przyrodniczego, na wypadki polityczne daje się stwierdzić. Do rzędu takich wypadków, należy oddziaływanie zamorskich podbojów kolonialnych, na układ stosunków politycznych w metropolji. Te podboje kolonialne, zetknęły ze sobą cieleśnie odległe od siebie rasy o dużej różnicy i odległości rozwojowej. Ta namacalna jaskrawo rzucająca się w oczy różnica i odległość rasowa, i myśl podsycana żądzą zdobyczy i grabieży zasobnych terytoriów kolonialnych, sprawiła to, że takie platoniczne zdobycze kultury, jak „równouprawienie” i „wolność”, nie dały się tam, nie tylko zastosować, lecz nawet pomyśleć. To też, wszelkie dychawiczne równouprawienia, suchotnicze pojęcia wolności, tabetyczne stany prawne, jakające się zasady sprawiedliwości, wypielegnowane w metropolji w zastosowaniu do terytoriów kolonialnych, spadają do zera i zastępowane są przez wspólne prawo pięści. Lecz takie stosunki kolonialne powrotną falą, mają dążność odtwarzać się w metropolji, gdy umysły w praktyce politycznej zamorskich kolonji, oswoją się z samowolą, z uzurpatorstwem, z zawieszaniem prawa, gdy odwykną od zasad wolności i równouprawienia. Podboje kolonialne i ich praktyka bardzo obniżają moralność polityczną w metropolji, wyciskają właściwe piętno na fizjonomji i praktyce politycznej, wreszcie korrumpują tych wszystkich,

których los związał z kolonjami i zwolnił ich od odpowiedzialności. Przyzwyczajwszy się bezkarnie stosować metody, od których odżegnywałyby się świętej pamięci Rinaldo Rinaldini i przyjaciel jego Altavere, taki najezdca kolonialny wychodowuje w sobie drapieżne zwierzę i w tej nadobnej postaci powraca na smutnych laurach na łono ojczyzny, ozdabiając je jednym wyrzutkiem więcej.

Jeżeli chcemy poszukiwać dlaczego nie tylko, jak mówi Nitsche, Bóg dawno umarł, ale i dlaczego objadłszy się tatarską koniną umarła też Europa, ta Europa Mazinich i karbonarów, która się entuzjastycznie wolała wolnością i braterstwem ludów, to znajdziemy w historii zaborów kolonialnych nie mało wyjaśnienia tego faktu.

Na zakończenie streścimy się. Polityka jest tak dawną, jak dawnym jest człowiek i jego zrzeszanie się w widokach gromadzkiej metody życia. Odtąd zjawiała się polityka zewnętrzna w postaci międzygromadzkiej walki o byt i wewnętrzna obejmująca sobą metodę walki o byt gromady, z przynależną do niej jednostką, usiłujących wzajemnie wyzyskiwać siebie. Walka ta o byt jest bezwzględna, co sprawia, że najsilniejsze węzły rodzinne ją nie ograniczają, gdyż nawet dzieci nie oszczędzają rodziców, ustępuje ona tylko przed przemocą i fizycznym niepodobieństwem. Skutkiem tego „bellum omnis contra omnem” bynajmniej nie jest przestarzałym aforyzmem angielskiego myśliciela.

Wszystko, co raz powstało musi chcieć istnieć, musi chcieć być tem czem jest i zaopatrzone jest tylko w takie uzdolnienia, które zapewniają mu jego specyficzne istnienie. Sprawność każdego ustroju żywego, nie wyłączając człowieka, zmierza wyłącznie do ochrony istnienia i do głodzenia zapewniającego trwanie. Dokonywa się to nie w teologicznym sensie, lecz bez wszelkiego ostatecznego celu, jedynie dla samego faktu istnienia i dla samego faktu głodzenia, które są celem same w sobie. Głód życia i głód płodzenia, panuje ponad wszystkim. To też duchowa i cielesna natura człowieka, poddaje się warunkom tego istnienia i płodzenia zgotowanym przez środowisko przyrody i jej pochodne środowisko społeczne. Nie tylko cały obszar przyrodniczej walki o byt, odnajdujemy w dziedzienie politycznej, ale także cały obszar przystosowania się i doboru. To też wszelkie odrodzeniowe wysiłki, pozostają bez skutków, jeżeli nieprawiające siły organizacji życia społeczne-

przeciwstawiali swoją wolę, jak im się zdawało, wolę narodu, społeczeństwa, samowoli władcy. Takim sposobem, drogą takiego starcia, wykluwała się na ziemi sprawiedliwość.

Bo ta metafizyczna sprawiedliwość boska istniała tylko, jako konieczne marzenie, w przeciwstawieniu do tego, co na ziemi było, i jako dowód, że na ziemi właśnie jej nie było. Bo pocóż było szukać, aż tam wysoko, poza progiem grobu sprawiedliwego sądu, jeśli taki sam można było znaleźć na ziemi, — człowiek niechętnie przenosi w zaświat zaspokojenie swoich ziemskich potrzeb i nim to uczynił, musiał się upewnić, że na ziemi ich nie zaspokoi.

Więc podstawą, zasadniczą i nieodłączną cechą sądu sprawiedliwość nie jest, i nie ten sąd godzien jest szacunku i pełni należycie swoją społeczną misję, który jest tylko sprawiedliwy.

Znane są powszechnie werdykty przysięgłych, gdzie wbrew oczywistości uwalniano poszlakowanych o spełnienie przestępstwa i czyniono to świadomie. Czyż tam była sprawiedliwość? Wyrazem sprawiedliwości jest prawo, ono zawiera w sobie ocenę czynu człowieczego, wszak tak jest — a oto wbrew prawu sędziowie idą świadomie, sami nieomal stają się prze-

stępcami, a na usprawiedliwienie swoje nie mają nic prócz sumienia.

Taki sąd nie był sprawiedliwy, ale był taki, jakim powinien być, niesprawiedliwość uczyniona być musiała wobec jakiegoś czynnika, tak poważnego, że przed nim ustąpiły względy sprawiedliwości formalnej. Drogą takich wyroków czasami społeczeństwo jakgdyby wskazuje zmiany, których trzeba dokonać w prawodawstwie, a przedewszystkiem dowodzi, że pod tym albo innym względem przerosło ramy pewnego przepisu; motywem takich wyroków bywa dobrze i głęboko pojęty interes społeczny.

Ale bywa i naodwrot. Interes społeczny, zrozumiany w pewien sposób przez człowieka-sędziego, może się stać powodem niesprawiedliwego wyroku w odwrotnym znaczeniu. Obwinionego karzą „nie za to co uczynił, ale po to, by inni tego nie czynili”.

W sądzie pierwotnym taka rzecz była na porządku dziennym, ile czarownic spłonęło dla przykładu, tego zapewne nie rozstrzygniemy.

I nie gra tu roli okoliczność, kto jest tym władcą i sądcą, zarówno czynią to infuły jak korony, jak kapelusze republikanów. Jakież ilości głów spadały pod gilotyną za czasów Trybunału Rewolucyjnego

go, pozostają nietknięte, te bowiem nie przestaną w sposób rozstrzygający rzeźbić i hodować korrupcyjne typy społeczne.

Żadne Tezeuszowe zaklęcia kurjerkowych poetów tej smutnej konieczności nie zapobiegają, ani konferencje choćby najwięcej namaszczonej katachety i kaznodziejów. Każdy człowiek, każdy stan, każdy naród, ujawniają tylko pasorzytnicze dążenia i tylko fizyczna konieczność zdolną jest im narzucić symbiotyczne dążenia w interesie samozachowania ludzkości, stąd nieodzowną staje się potrzeba wyłonienia takiej siły, któraby regulowała i poskramiała samolubne zapędy jednostek stanów i narodów. Teoretycznie w małym zakresie mogłyby spełniać tę rolę władze państwowe, wybierane wolną i nieprzymuszoną wolą obywateli, lecz takich władz dotąd niema. Jedne są uzurpatorskie i samozwańcze i pilują gałąź na której siedzą, pustosząc podległe im terytorjum i ludność, inni są niewolnikami stałe lub przypadkowo rządzących stronnictw, wyłonionych, przez mniejszość o to bowiem z gorliwością godną lepszej sprawy, usilnie się starają wszelkie przebiegłe systemy wyborcze i normy konstytucyjne od siedmiu boleści.

Wobec tego, niema nic naturalniejszego na świecie, że po wsze czasy 80% ludności za Odillon'em Barrot'em, powtarzać może „la légalité nous tue“. Te 80% pariasów, proletariuszów, kulisów i niewolników wszystkich czasów i wszystkich krain, wytworzyło etykę chrześcijańską w której zawarło swe tęsknoty, marzenia i sny przyszłości. Etyka ta jest przedmiotem szyderstwa u silnych tego świata, przedmiotem uwielbienia u wszystkich uciśnionych. Dotąd nie znajduje ona zastosowania i pozostaje ona mitem etycznym. Czy musi ona wiecznie pozostawać mitem? Ktoś, zdaje mi się Goethe, powiedział, że Rzymianie byli tyle wielcy, że wymyślili podanie o Mucjuszu Scewole i Horacjuszu Koklesie, my zaś bądźmy tak wielcy, ażeby w te podania wierzyć. To samo powiedzielibyśmy o podaniowej etyce chrześcijaństwa. Bądźmy o tyle wielcy aby w nią wierzyć.

Alexy Kurcyusz.

1793—1795, więcej niż 10 wyroków śmierci potrafił wydawać dziennie ten Trybunał, który był także sądem, zachowywał pewne, wprawdzie bardzo ubogie, niemniej wszak zachowywał formalności procedury, mające zabezpieczać „sprawiedliwość“ wyroku.

Ale czyż temi panami, pomijając oczywiście z pomiędzy nich takich, którym było wszystko jedno, którzy czasu długotrwałych choć pośpiesznych posiedzeń rysowali karykatury skazańców, jak Châtelet, lub „des cochonneries“ jak Prieur, albo drzemali w ciszy i spokoju ducha, a biorąc pod uwagę tylko takich jak Fauquier, Tinville świadomych, nie koniecznych tak zawziętych,— we wszystkich zresztą potrosze,— czynnikiem decydującym nie była idea wzniosłej sprawiedliwości, ale po czasie wzniolejszej, bo żywej, idei interesu społecznego.

Dowcipne rozmowy za kulisami tej rzeźni, która wydawać zdołała w ciągu miesiąca 354 wyroki śmierci, bywały niezmiernie charakterystyczne, „Co zawinił ci skazańczy?—pyta Fauquier.—„Nie wiem—odpowiada członek ławy przysięgłych— ale jeśliś ciekaw, pobiegnij za niemi, karetki ich wiozą“ (Lenotre. Trib. Rev. 246).

E C H A.

DOBRE SERCE.

Dzięki przypadkowemu połączeniu telefonów piszący te słowa był w tych dniach świadkiem następującej rozmowy, jaka odbyła się między żoną renomowanego lekarza, a matką złożonego niemocą dziecka.

— Czy mieszkanie pana doktora.

— Tak jest. Mówi doktorowa. Mąż mój jest chwilowo zajęty O cóż idzie?

— Synek mój ciężko zachorował. Każda godzina jest droga. Wierzę, że pomoc tak wytrawnego lekarza może mu życie ocalić. Przyjazd natychmiastowy jest rzeczą niezbędną.

— Dobrze, ale zanim rozbudzę męża z poobiedniej drzemki musi mi pani powiedzieć, czem zajmuje się pani małżonek.

— Jest urzędnikiem w biurze prywatnem.

— Ah, a ja myślałam, że obywatelem miejskim. Szkoda... A jaką pobiera pensję miesięczną?

— 75 rubli miesięcznie.

— Ah, tak więc państwo nie są ludźmi zamożnymi?

— Ah, więc oto pani idzie. Nie jesteśmy bogaczami. lecz nie myślę bynajmniej zarwać pani małżonka.

— O proszę pani... Muszę jej powiedzieć, że mój mąż nie przyjedzie stanowczo, bo on leczy tylko ludzi zamożnych.

— Ależ, przez Bóg żywy, moje dziecko umrzeć może.

— A cóż ja na to poradzę—rozległ się dobitny głos, akcentujący sylabę po sylabie.—Stanowczo nie przyjedzie, ponieważ leczy tylko ludzi zamożnych.

Rozmowa urwała się nagle, następnego dnia na klepsydrach żałobnych wyczytałam zawiadomienie o śmierci sześciolatniego dziecka.

* * *

W gabinecie duchownego dostojnika djecezji rozgrywa się bolesna, pełna tragicznej treści rozmowa.

Stary lokaj trzęsącej się ekscellencji ze złożonymi błagalnie rękoma mówi:

A przecież ci ludzie mieli jakąś pobudkę do wyrokowania, tą pobudką nie była, jak widzimy, sprawiedliwość, tą pobudką było tylko przeświadczenie, że ten tam człowiek, na ławie skarżonych siedzący, musi być zbrodniarzem i konspiratorem przeciwko Rzeczypospolitej, że należy Rzeczypospolitej przeciwko monarchistycznym zakusom chronić; idea, teoria, zasada przesłaniała konkretny wypadek, wpatrzeni w myśl o zbrodni, nie widzieli człowieka, któremu tę zbrodnię imputowano i skazywali już nietylko dawne królowe, ale wyrwane z klasztorów mniszki, ale nie wahano się rzucić pod nóż gilotyny 60-letnią pijaną babę, która krzyknęła: „vive le roi“, uznano, że „usiłowała przywrócić monarchję“. To też w tym trybunale prawa były zbyteczne, gwarancje procesualne nie grały żadnej roli, jedynym przepisem prawidłowego wyrokowania było „sumienie członków ławy, oświecone miłością ojczyzny“ (l. c. 228).

A więc miłość ojczyzny, a więc interes społeczny, ten najwyższy czynnik człowieczego działania.

(d. c. n.).

— Więc to tak. Po 34 latach służby mam isé na cztery wiatry; a cóż ja robić będę—chyba pod kościół się zwlekę.

Ekscellencja, starszy zresztą dwa razy od swego starego lokaja, podnosi ku górze swe wychudłe palce i głosem, przypominającym dźwięk popękanego garnka, bełkocze:

— Za stary jesteś już, mój Janie; cóż mnie obchodzi to wszystko; służyłeś mi, płaciłem ci—oddalam cię ze służby, nie będę płacił więcej.

Lokaj z rozpaczą załamuje ręce:

— O ja wiem, ekscellencja by chciała, żebym się może powiesił z rozpaczę pod oknami tego pałacu, jak to zrobił przed piętnastu laty ten wrzucony kucharz, ale ja...

Nie dokończył. W tej chwili podbiegł ku staremu słudze młody atletyczny lokaj i, ująwszy go w żyłaste ramiona wyprowadził szybko z pokoju szafarza dóbr niebieskich...

— Niedoczekanie wasze, żebym się miał wyprowadzić z tego pałacu, niech mnie komornik wyrzuci.

A stara ekscellencja wznosi w tym czasie pobożnie oczy do nieba i szepce:

— O Marjo, jaki to dzisiaj powszechny upadek moralności. Nawet władzy duchownej nie szanują.

Jeszcze chwila; tabetyczny dygnitarz kościelny dzwoni: w gabinecie ukazuje się spasiony prałat.

— Trzeba o tych bezbożnych ksiązkach—mówi pasterz, wskazując na stos leżących broszur, napisać raport do gubernatora. A sprawę wikarego, który oskarżył proboszcza o przywłaszczenie składek, przekazać konsystorzowi. Trzeba wikarego zasuspendować, bo taka niesubordynacja jest złym przykładem dla młodych kapłanów... Karność, karność, posłuszeństwo to główne zasady chrześcijaństwa—szepce w dalszym ciągu.

W starej rozklekotanej głowie płaczą się coraz bardziej myśli: dostojny pasterz spełnił swój obowiązek, więc bezwiednie zasypia w fotelu.

* * *

I jeszcze jeden przykład ludzi o sercach wielkich i głębio dobrych.

Stowarzyszenie właścicieli domów ogłosiło w piśmiech wzruszającą odezwę, w której z nadzwyczajną atencją podnosi swą ofiarność.

Cóż zrobili ci nadzwyczajni altruści? Zbrali 4,000 rubli na założenie kasy przezorności dla stróżów i w dalszym ciągu wzywają ogół do przyjsia z pomocą tej instytucji.

Instytucja naprawdę użyteczna i godna poparcia, ale zasługi swe kamienicznicy oceniają ponad miarę. Warszawa liczy przeszło 5,000 domów, a więc z prostego rachunku wynika, że na jednego właściciela nie przypada nawet rubel składek.

Szkoda, że panowie kamienicznicy w odezwie swej nie wspomnieli, iż stróże nędzę swą zawdzięczają w znacznej części nizeziemnie małym pensjom, jakie pobierają.

Szkoda również, iż dyskretnie przemilczeli, iż chorujące dzieci stróżów warszawskich, dobrodziejstwo swego stanu zawdzięczają przeważnie zimnym, wilgotnym mieszkaniom-norom, w których częstokroć nabawiają się na całe życie chorób...

I oto nagle świat dowiaduje się ze zdumieniem, iż drapieżny kamienicznik warszawski to dobrodziej o duszy płomiennej i promienistej... Kołtuński wilk przemienia się w społeczne i uspołecznione jagnię...

Ale jest to tylko pozór, który nie osłoni nikłej i nędznej treści.

Asper.

KRÓTKI WYWIAD Z MĘŻEM OPATRZNOŚCIOWYM.

Kandydat na wielkiego polityka siedział przy biurku, wertując pilnie „Berliner Tageblatt“, aby z nadzwyczajnie głupich feljetonów tego pisma zaczerpnąć nowy zapas mądrości do swych artykułów.

Na widok mój odłożył nożyczki i z uprzejmym uśmiechem, uprzedzając zapytanie moje, począł mówić:

— Rozumiem, rozumiem... Chce pan odbyć ze mną małe wywiadzik... Dobrze, bardzo dobrze... Wszyscy wielcy ludzie muszą być na to zawsze przygotowani... Chce pan wiedzieć, czy mi się podoba moja kandydatura. Naturalnie, że mam apetyt. Berlin wielkie miasto, stosunki polityczne — można nawet z ministrem poklepać się po karku. Zresztą, dlaczegóż nie miałbym kandydować i dlaczegóż ten poczciwy Puffke, z którym tyle bomb piwa wypięm i który w swej głowie wyłagł ów pomysł, nie miałby mnie popierać? Przecież ja osobiście nie mam nic do stracenia i on osobiście nie ma nic do stracenia. Obaj tylko zyskać możemy...

— I ja nie mam nic do stracenia, a tylko zyskać mogę — rozległ się niespodzianie melancholijny, cichy głos kobiecy.

Obejrzałem się po za siebie: to przemówiła Syrena, umieszczona nieopodal na małym wodotrysku.

Ale kandydat na opatrnościowego męża nie słyszał tej opinii i porwany tematem, mówił dalej:

— Bo i cóż, gdy wyborcy okażą tyle rozsądku, że wykpią mój apetyt... Zawsze reklama pozostanie reklamą, a to w dzisiejszych czasach znaczy tyle co pieniądz. Ludzkość cała zrozumie zresztą, że jest to intryga rewolucjonistów i socjalistów, których, niestety, nie udało się jeszcze wypłenić!... Doktrynerzy!... Zamiast czerpać natchnienie z moich artykułów, mają odwagę nazywać mnie głupcem.

— Jeżeli jednak obiorą pana na tego posła, gdzież pan zamieszka?

— W Berlinie... I dom, w którym wynajmę lokal, musi być koniecznie pod n-rem 44. Pan rozumie, moja osoba powinna się stać symbolem. Wtedy dopiero świat zrozumie, kogo miał na myśli Mickiewicz.

„Z matki polki, krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego: czterdzieści i cztery...“

— Zawsze się irytowałem, gdy mi zarzucano semickie pochodzenie, teraz zaczynam być z tego dumny. Jeszcze jedno, co mówią o mej kandydaturze na mieście?

— Zrobił pan naprawdę furorę... Szczególniej cieszą się humoryści i sprawozdawcy sportowi; ci ostatni toczą już walkę z redaktorami, pragnąc, aby kandydatura pańska stała się wyłącznym przywilejem działu sportowego...

Kandydat na męża opatrnościowego uśmiechnął się rozkosznie. Zrozumiałem, że jeszcze chwila i puści się na szerokie wody błagi. Zrozumiałem, że będzie mi opowiadał o swojej bezinteresowności, o kurjerkowym demokratyzmie, radykalizmie, o ideowości snobów i karierowiczów.

Uznałem za stosowne powstać i salwować się ucieczką. I wtedy usłyszałem nieśmiertelny fragment z rozmowy, jaką wielki kandydat toczył ongi w ubikacjach cenzury:

— Bonne nuit, citoyen!...

— Bon voyage, citoyen!... — odrzekłem, odchodząc z tej Abdezy głupstwa.

Asper.

MONARCHA Z BAJKI.

II.

Polityką skrajnego szowinizmu kieruje z właściwym rodzinie Hohenzollernów wytrwałym uporem „pierwszy sługa państwa“, Wilhelm II. Popularność, którą potrafił sobie zdobyć u swoich poddanych, przekształca skutecznie jego własne dążenia w zadania narodowe. Zagadka tej popularności jest zresztą bardzo łatwa do rozwiązania.

Wilhelm drugi jest niewątpliwie jednym z najwzschodniejszych dyletantów naszej epoki. A dyletantyzm zjednywa sobie łatwo sympatje, szczególnie w kraju zawodowców, jakim są Niemcy. Dyletantyzm, rozporządzający gościem królewskim, jest siłą, której urokowi nie oprze się nigdy przeciętność. A że przeciętność oznacza masę, więc Wilhelm II cieszy się uwielbieniem większości swoich poddanych.

Tak więc naród niemiecki pozwala się sugerować przez swego monarchę, wierzy, że to, do czego on dąży, powinno stać się zadaniem narodowym. Rozpieszczony monarcha identyfikuje również te dwie wartości, i wrogów własnych uważa za nieprzyjaciół państwa i narodu. Dlatego też nienawidzi partję robotniczą, która ośmiela się kwestjonować jego bezwzględny autorytet.

A jak silnym jest ten autorytet, i jak wspaniałym nimbem otacza postać monarchy—świadczą o tem raz jeszcze książka świeżo wydana, której pragnę poświecić słów parę.

III.

P. Charles Lowe, długoletni przedstawiciel Times'a w Berlinie, powziął myśl upieczenia trzech pieczeni przy jednym ogniu. Pierszą postanowił złożyć na ołtarzu miłości ojczyzny, drugą przeznaczyć na użytek mieszczańskiego światopoglądu, trzecią wreszcie schrupać smacznie w otoczeniu krewnych i przyjaciół.

Książka ta *) ma więc po-piersze przekonać anglików o tem, że posiadają w Wilhelmie II wiernego i szczerego sprzymierzeńca; po-dругie ina wykążać obłudę i szkodliwość głosicieli teorii rewolucyjnych; po-trzecie wreszcie ma przynieść autorowi dobrą tanię, jak przystoi powieści sensacyjnej, trzymanej w tonie elaboratów Conan Doyle'a.

Treść tej książki stanowi epizod z życia Wilhelma II, który miał jakoby wydarzyć się w r. 1887, gdy książę pruski bawił w Anglii w czasie uroczystości 50-cioletniego jubileuszu panowania królowej Wiktorji.

Wilhelm pojawia się jak deus ex machina na widowni, ażeby przez samowolne zatrzymanie depesz, które przypadkowo dostały się w jego ręce, przeszkodzić wybuchowi wojny pomiędzy dwoma mocarstwami. Następnie odkrywa zamach, przygotowywany na dzień jubileuszu, i udaremnia go dzięki swej energii i przytomności umysłu. Wreszcie odnajduje pewien historyczny wachlarz, opatrzone podpisami członków Berlińskiego kongresu, wachlarz, który zginął w tajemniczy sposób. Wszystkich tych czynów dokonują książę przy pomocy prywatnego kurjera królowej, kapitana Mac Culloch i dawnego żołnierza pułku huzarów poczdamskich, później kelnera i szpiega policyjnego w Londynie, nazwiskiem Käpernick.

W oświetleniu tej bajki, wysnutej przez angielskiego dziennikarza, Wilhelm II przedstawia się jako człowiek bezwarunkowo genialny. Jako dowódca floty torpedowców, jako śmiały i zręczny dyplomata, jako zwierzchnik wobec podwładnego żołnierza, jako to-

warzysz anarchistów, ukryty pod zasłoną incognita, jako świetny książę w pochodzie jubileuszowym, jako łaskawy władca wobec kobiety-dziennikarza w czasie interview'u wreszcie jako przyjaciel i dobroczyńca, który nie zapomina wyświadczonej mu usług—zawsze i wszędzie ma gości bohatera. Kocha anglików, nienawidzi rewolucjonistów i pragnie nadewszystko sławy. Nie znosi nigdy drugiego miejsca, chce być wszędzie pierwszym i jedynym, ale—twierdzi autor—ma po temu prawo.

Pod tym poglądem na osobę monarchy podpisałby się bez wahania każdy epissier niemiecki. Autor recenzji w „Berliner Tageblatt“, wyrażając się z nieco oględną pochwałą o tej książce, kończy słowami: „w każdym razie jest to oryginalny pomysł i chwalebny zamiar“.

To też p. Lowe pewnie się nie zawiedzie w swych przewidywaniach rutynowanego człowieka literatury. Książka jego nie przyczyni się wprawdzie do zmiany kursu polityki niemiecko-angielskiej, nie unicestwi również dążeń rewolucyjnych,—ale przyniesie autorowi z pewnością duży dochód.

Gdyż nic tak nie popłaca, jak płytka sensacyjność.

J. M. M.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

H. O. Garlikowska. *Mysteryum*. Warszawa, E. Wende i Ska 1909 r

Zdrada małżeńska jest nie tylko ulubionym motywem p. Garlikowskiej, lecz jakgdyby powodem jej literackiej egzystencji. Czytając jej utwory, ma się wrażenie, że gdyby żadna żona nie zdradziła swego męża w tak ordynarnie cyniczny sposób, jak to robią jej bohaterki, pani G. nie byłaby wcale powieściopisarką. Nieszczęście jednak zdarzyło, że autorka „Satanelli” zauważyła sytuację dosyć pospolitą między mężczyzną poczciwcem bez temperamentu z kobietą o wybitnych skłonnościach histerycznych — i wszystkie z tego powodu wynikił erotyczne komeraże, uważa za fundament swej twórczości, o której zresztą trudno mówić poważnie!

Osnową ostatniej powieści, t. j. najpóźniej drukowanej, (bo p. G. pisze prędko i dużo) — jest naturalnie miłosny stosunek takiej jak zawsze „bohaterki”, która czuje nieprzewyciężone skłonności w kierunku pewnego lekarza, jak mówi autorka, niezmiernie pięknego, ten który przed moralnym upadkiem broni się paragrafami... katechizmu (!) Uroczą Lilith jednak potrafi postawić na swoim! Otoczona ekstatycznym uwielbieniem pani Garlikowskiej—uodździ głupkowatego lekarza w najordynarniejszych warunkach hotelowej schadzki! Cały stosunek tych dwojga ludzi pełnych pospolitych niekonsekwencji i, mimo forsownie protegowanej pornografji nawet nie drażniącej, mieści pewne cechy nie miłosnej ekstazy, lecz lubieżnego skowyku starej, brzydkiej kobiety, która jedynie w seksualnych zboczeniach swego naturalnego instynktu, widzi jeszcze pewną łączność z życiem. Jaka jest etyka płciowa autorki „Mysteryum” — nie wiem, lecz etyka płciowa jej bohaterki, nie różni się wiele od pojęć tego rodzaju dziewczyny ulicznej, a jeżeli się różni to swoją niższością. Bohaterka pani Garlikowskiej nie potrafi zdobyć się na żadne wyższe uczucia, na żaden czyn szlachetniejszy, w żadnej sytuacji nie ujawnia nawet szczerego instynktu zdrowej namiętności. Jest pospolitą rafarą swej płciowej rozkoszy, lubieżną erotomanką istotnie mówiąca „z takim samym wdziękiem o lewatywach, jak o kwiatach” (sposób prowadzenia przez Lilith lekkiej rozmowy w salonie). Doprawdy, że dochodzimy już do szczytów psychopatycznej namiętności... pisania powieści!

St. Kiedrzyński.

*) Charles Lowe. Des Prinzen Streiche. Ein Roman aus dem Leben Kaiser Wilhelms II. Berlin 1909.

GŁOS KSIĘDZA KATOLICKIGO W KWESTJI ŻYDOWSKIEJ*).

Już sam nagłówek artykułu wywołać może wśród czytelników „Społeczeństwa” pewne zdziwienie, pewien refleks pesymistyczny czy indyferentny, wpływający ze znajomości zasadniczego stanowiska, na którym stoi kler chrześcijański, ściślej kler katolicki. Niejeden z czytelników gotów zapytać:—komu z nas nieznanym jest światopogląd kleru i sfer do niego zbliżonych, oraz jemu podwładnych? Co nowego lub bezstronnego może nam powiedzieć ksiądz katolicki — i czy wogóle warto streszczać takie głosy i z nimi polemizować?

Uwagi te są bezpewne słuszne, ale tym razem nieuzasadnione. Zważywszy bowiem moment, w jakim ukazała się praca ks. Gnatowskiego, zważywszy wpływ i szacunek, jakimi cieszy ks. Gnat, w swoim obozie, zważywszy osobiste zalety autora, jako jednego z najwięcej ucywilizowanych i najwykształceńszych ludzi z pośród kleru katolickiego, zważywszy przytem kilkakrotne zapewnienia samego autora, że wywody swoje snuje zupełnie bezstronnie, patrząc na kwestję żydowską przez pryzmat biały niezabarwiony barwnikami antysemityzmu ani nawet asemityzmu, jeśli zważywszy wszystkie te okoliczności, przemawiające w danym wypadku na korzyść autora i usposabiające nas przychylnie względem niego, niewątpliwie dojdziemy do wniosku, że prace ks. Gnatowskiego przeczytać warto, chociażby dlatego, ażeby przekonać się jeszcze raz o ile zapewnienia księdza katolickiego są prawdziwe i uczciwe.

Ks. Gnatowski rozpoczyna broszurę swoją wielce dyplomatycznymi słowami:

„Stoimy wobec likwidacji idei.

Czy była ona słuszna? Czy zdrowe przyniosła owoce? Przypatrzmy się temu później. Na razie podnieść należy, że uderzało do niej wiele serc szlachetnych, że była podnieta niejednego zacnego czynu. Okazała się złudzeniem: ale złudzenie to płynęło z miłości ojczystej czy przybranej ziemi. Grób ma zawsze prawa do poszanowania, chociażby to był grób — idei. Nie godzi się stawać przy nim szydząc i klaszcząc w dłonie”. (Pod „likwidacją idei“, autor rozumie likwidację asymilacji“). Pięknie! Dodajmy jeszcze do słów tych zapewnienie autora (które zaznaczyliśmy już powyżej), że potępia stanowczo „wszelki antysemityzm a nawet asemityzm” i że „wszelkie konsenkwencje wyciągać będzie sine ira et studio”. (str. 11) — będziemy mieli dowód szczególnej przyzwitości i powagi, nigdy nie spotykanej na szpaltach świstków katolicko-reakcyjnych.

Niedługo jednak czekać musimy na rozczerowanie; już na str. następnej autor ukazuje się nam w konturach jakkolwiek jeszcze nie zupełnie przejrzystych, lecz w każdym razie wyraźniejszych, powiadając, że „w niewielu chwilach, gdy dzięki pomyślnemu, choć rzadko przynoszącemu im zaszczyt*) zbiegowi okoliczności, żydzi dochodzili do wpływu i potęgi w chrześcijańskich społeczeństwach, wpływ ten nie wychodził ogółowi na dobre i nie pozostawił po sobie przychylniej pamięci“ (str. 13). Pozostawimy to pierwsze „bezstronne“ twierdzenie autora bez odpowiedzi i skonfrontujemy przed forum czytelników inne tak samo

„bezstronne“ truzimy ks. katolickiego, uprzedzając jednak z góry, że *bezstronnie* nazywa autor stanowisko, na którym opiera się etyka chrześcijańska, lecz i katolicka.. Jasną jak słońce jest rzeczą, że skoro mowa o etyce katolickiej, nie może już być mowy o jakiegokolwiek bezstronności, ani też o prostej chociażby tolerancji.

Pierwszą część swej pracy poświęca autor zagadnieniu asymilacji mas żydowskich — i po szeregu ogólnikowych mówień, wychodząc z konwencjonalnego założenia ideologii katolickiej, stwierdza, że „asymilacja językowa, cywilizacyjna i narodowa“ czyli zewnętrzna, jest tylko pozorna i że tylko asymilacja wewnętrzna, czyli przez chrzest i że jedynie ta asymilacja „i ze stanowiska nadprzyrodzonego (!) i narodowego będzie faktem dodatnim, uwiecznionym powodzeniem“. W tem miejscu autor widocznie przeźornie zapomina, że ci żydzi, którzy przechodzą na wiarę ewangelicką, prawosławną lub katolicką robią to ze wszelkich względów, tylko nie z miłości dla wiary katolickiej lub ziemi polskiej, którą za ojczyzną, w większości wypadków, bynajmniej nie uważają. Nie jest to tajemnicą dla nikogo, że większość neofitów zmieniło wiarę bądź z przyczyn materialnych, bądź społecznych lub politycznych, natomiast nigdy prawie z przyczyn religijnych! Widocznie również przeźornie zapomniał ks. Gnat., że te zastępy żydów którzy kiedykolwiek stanowili i stanowią chlubny nabytek narodu polskiego, chlubny pod względem naukowym, patriotycznym, czy jakimkolwiek innym, że ci żydzi wiary swej nie zmienili! Na potwierdzenie tych słów niechaj posłużą dobrze znane ks. Gnat. nazwiska Henryka Wohla i Mathiasa Bersona — z umarłych, oraz z żyjących: prof. Szymona Aszkenazego, d-ra Henryka Nusbauma, S. Dicksteina i tylu tylu innych, którzy będąc gorącymi patriotami polskimi i wiernymi synami ziemi polskiej — religii żydowskiej nie zmienili. Zastrzegam się też od razu przed ewentualnem inkryminowaniem mi apologji wiary żydowskiej, tej wiary, która zrobiła z żyda karykaturę XX stulecia.

Dalej autor omawia kwestję plebsu żydowskiego, przypisując mu, że musi i w nowej erze „pozostać po staremu czynnikiem ogółowi nietylko nieprodukcyjnym ekonomicznie, ale i rozkładowym społecznie“ (str. 16), bo „wychodzi tylko na szkodę inowiercom, których plebs żydowski bez skrupułu rozpaja, niszczy lichwą i pomaga gangrenować moralnie (str. 17). Ale zastanówmy się nad genezą tych wad i przywar ludności żydowskiej, czy nie są one czasem owocem stanowiska polityczno-społecznego, na jakie żydom rząd, kościół i społeczeństwo skazały. Czem trudnić się masie żydowskiej pozwolono? Czy wolno żydom nabywać ziemię, aby stać się mogli pożytecznymi rolnikami? Nie; i przez to nie nabrali zamiłowania do gospodarstwa wiejskiego. Co oprócz handlu, było i jest dostępne żydom.

Przypisywać żydom demoralizujący wpływ na lud polski i zwałać na ich barki przyczynę upadku ludu tego, jest rzeczą bardzo łatwą i popłatną. Ale godzi się przytem pamiętać, że dziesięć wieków lud polski pozostawał w niewoli i poddaństwie nie żydów, lecz szlachty i że niewola ta lepszemu rezultatu mieć nie mogła. „Żydzi rozpajają chłopów!“ — przypuścmy, że to prawda, ale w takim razie rozpajają wódką szlachecką i w karczmach szlacheckich. Bo któż miał wyłączne prawo pędzenia i sprzedawania wódki? Kto żyda osadzał w karczmie i kto brał od niego pieniądze za rozpajanie chłopów?

To, że autor napada na prasę współczesną, przypisując jej, że znajduje się w „sprytnych rękach żydowskich” i że „dzięki ich zręczności stała się ona

*) Ks. Jan Gnatowski: „O kwestji żydowskiej“. Odbitka z „Wiary“ Warszawa 1909.

*) Podkreślenie nasze.

narzędziem propagandy i istną machiną do urabiania przekonań i przekształcania opinii", a także, że „spularyzowała ona więcej fałszów niż prawa, zaciemniła umysły bardziej nieraz od najgorszych średnio-wiecznych przesądów” (str. 30) i że „prasa ta prowadzi ustawiczną walkę z kościołem i katolicyzmem, doprowadzwszy na szpaltach paryskiej „żydowsko-masońskiej” „Aurore” do rozdziału kościoła od pańwe Francji,—to wszystko ze strony ks. katolickiego jest zupełnie zrozumiałe i tych zarzutów odierać wcale nie zamierzamy. „Myśl Niepodległa”—jest żydowska, „Prawda”—jest żydowska, „Społeczeństwo”—jest żydowskie, ba! „Kurjer Warszawski”—jest żydowski (!) — o tem wszystkim już wiemy dawno, tak samo, jak wiemy, że „propaganda rewolucyjna ostatnich lat opierała się przedewszystkiem na agitacji żydowskiej: że „socjaliści wszystkich odcieni stoją głównie poparciem żydów” (str. 48). Znamy!

Ale o cóż ostatecznie autorowi chodzi? Pomimo zatuszowania właśnie tych konkretnych wniosków, zaślania ich ogólnikowemi frazesami i t. d., postaramy się wyłowić zasadniczą myśl autora.

Na str. 61 mamy znów powtórzone zapewnienie, że ludzie, do których obozu należy sz. autor są „zasadniczymi przeciwnikami antysemityzmu a nawet asemityzmu”. Sami ostrzem praw wyjątkowych — mówi ks. Gn.—nienawiści, przesładowania ranieni tak często i tak dotkliwie, nie myślimy zwracać go przeciw innym”. To mamy na str. 61. Lecz na str. 62 czytamy: „Nie ulega wątpliwości, że ogół żydowski pojmuje równouprawnienie jako opanowanie i monopol i że monopol ten wyzyskuje dla podkopania ustroju moralnego i dla wprowadzenia w życie narodów rozkładowego pierwiastku”. Na str. 63 czytamy znów, co następuje: „Mnożą się głosy, powstają całe środowiska, żądające zmiany ustaw i stosunku chrześcijańskiego społeczeństwa do żydów. „Prawa dane żydom wychodzą na szkodę chrześcijan:—odebrać prawa żydom! Zamknąć im dostęp do szkoły i społecznych stanowisk, skrzepować wolność ruchów, wtrącić w Ghetto jak dawniej, i jak dawniej otoczyć mocnemi łańcuchami”. „Zapętrywanie to ma moc zwolenników i arsenau (!) argumentów”—dodaje jeszcze *bezstronnie* ks. Gnatowski. Oto są uwagi, *sine ira et studio*, w kwestji żydowskiej księdza katolickiego. Według autora wpływają one *z etyki katolickiej*. Ale chyba nie z chrześcijańskiej..

Już bez żadnych wreszcie osłonek wypowiada się autor zupełnie otwarcie za tem, „aby społeczeństwo i państwo zabezpieczyły lud szeregiem środków ochronnych a jeśli koniecznie, to i wyjątkowych, nie-tyle przeciw żydom, ile przeciw napływającym do wsi szkodnikom, wyzyskiwaczom, rozpajaczom, paserom, wichrzycielom przeciw wierze i zgodzie społecznej, kolporterom rewolucyjnych nowinek i „postępowych bałamuctw” (str. 82—bezstronne zestawienie!) i że „ingerencję państwa w tego rodzaju sprawach (uważa autor) za smutną konieczność” (str. 84)..

Takie *bezstronne*, przeciwnie (!) *asemitycznym* poglądom i spontanicznie wypływające *z etyki katolickiej* uwagi w kwestji żydowskiej podaje ksiądz katolicki ludowi, nasamprzód na szpaltach redagowanej przez siebie „Wiary” a następnie w broszurze samej i dostępnej dla ludu. Uwagi te mają wpoić w lud poszanowanie dla harmonji i „zgody społecznej”, za której burzenie brak sz. księdzu okrzyków oburzenia dla „rozpajaczy, paserów, wichrzycieli przeciw wierze i kolporterów rewolucyjnych bałamuctw”. Można tutaj wysnuć bajeczne refleksje, że podając taki pokarm ludowi, sam ks. Gnat. staje się „wichrzycielem zgody społecznej”—a tacy ludzie, według zestawienia sz. autora, znaleźli się u niego w jednym rządzie obok... „paserów, rozpajaczy i szkodników”.

Zaiste dziwnym jest światopogląd ks. Gnatowskiego, człowieka bądź co bądź wykształconego jako tako i ucywilizowanego. Nad tym światopoglądem zastanowić się godzi, albowiem reprezentuje on poważną część—społeczeństwa polskiego.

Fenomenalne i naiwne niezrozumie zasadniczych postulatów socjologii, regulującej warunki bytu różnych narodowości, osiadłych na jednej ziemi, polega na tem, że konserwatyści polscy, biorąc się do rozwiązania zawitego problemu, jakim jest kwestja żydowska, pamiętają wyłącznie i tylko to mająca celu, by ludność żydowską zużytkować jedynie dla celów narodowych; prawda, że dążą do tego drogami dość kulturalnemi, chcąc przywiązać żydów moralnie do kraju, z którym dotychczas (mówiąc o szerokich masach tylko w materialnym pozostają związku, pragnąc zrobić z żydów Polaków gruntownych, spolszczonych całkowicie.

I nic przeciwko temu nikt mieć nie może.

Lecz zauważyć tutaj należy, że ta reforma żydów ma „przedewszystkiem cel polski i ma na celu przedewszystkiem korzyść dla Polski” — są to słowa niedawno zmarłego znakomitego socjologa polskiego, dra Ludwika Gumpłowicza.

I przez tą bijącą w oczy jednostronność, wszelkie próby reformy żydowstwa, podejmowane w myśl i imię takich par excellence ciasnych i egoistycznych przesłanek, z góry za poronione uważać należy.

Znamiennym objawem tej reformy jest pozostawienie in statu quo oświaty żydowskiej, która jako wyznaniowa i zachłannością religijną przesiąknięta, nigdy nie stworzy typu żyda, wyższego i pod względem wartości społecznej i pod względem ogólnocywilizacyjnym. Zaś jeszcze więcej znamiennym objawem tej reformy jest zadanie jej, polegające na nawróceniu żydów od handlu do roli (warte poklasku), *kontentując się jeno przerobieniem żydów na... chłopów polskich*. Ale „żyd, osiadając na roli, tyleby zyskał, iż zmieniłby rodzaj nędzy. Próznował dotąd i był ubogi, ale nie był poddanym. Chcąc kogoś zachęcić do uprawy roli, trzeba mu blizką stąd pokazać korzyść. Prawa nasze bronią żydom dziedzictwa gruntów. Cóż więc dla nich pozostaje na roli? oto być chłopami, pracować dla kogoś nie dla siebie. Do tegoż, że nigdy nie przyjdzie, przekonywa rozum i uczy doświadczenie”—słowa Mateusza Topory Batrymowicza („Sposób uformowania żydów w Polsce”).

Jeszcze temu sto lat przeczuwali żydzi, że praca na roli nie uszczęśliwi ich, co mówię, wątpili, czy pozwoli im wyżywić rodzinę. Udali się do miast, szukając rzemiosła, a zastali zamknięte przed sobą wrota warsztatów i fabryk, drzwi instytucji cechowych i innych ognisk pracy. Przekupniami być im tylko dozwolono, zamykając przed nimi wszelkie inne drogi zarobkowania i oddając im w ten sposób przywilej na przekupstwo. Pomimo energii, sprytu i t. d. nie mogąc z „lukratywnego” handlu wyżyć ani siebie ani rodzin swych, wrywa żyd w imię etyki darwinowskiej ostatni kęs chleba — jak chcą księża nasi — zgłodniałemu chłopu: lecz ani go za to winić można, bo ten mu tylko pozostawiono sposób do życia.

Oto, co możemy powiedzieć pod adresem szanownego autora pracy „O kwestji żydowskiej”, ks. Jana Gnatowskiego. Niech ks. dobrodziej weźmie słowo Butrymowicza do serca, zapamięta je—a będzie inne refleksje w kwestjach społecznych snuć. Ksiądz prałat, cieszący się poważaniem i wpływem w jednym obozie społecznym i to niestety! dość dużym, z niemałym powodzeniem usunąć może wady i przywary swych owieczek. Samokrytyka i samobiczowanie—oto najwdzięczniejsze pole prawdziwie zbożnej pracy dla kleru katolickiego.

Jeśli jednak nie żalowaliśmy gorzkich pigułek etyce katolickiej, to tem mniej żalować ich można

etyce żydowskiej. Powiedzielibyśmy nawet, że inteligencja żydowska nie struje się żadnymi pigułkami — połknie, zażyje *oleum ricini*, i znów wyzdrowieje:—drągami waiić trzeba w jej drewniane łby! — bo inaczej nie zrozumieją one konieczności rozproszenia mroków Ghetta, w którym żyje „wybrany” lud Jechowy,

Dzięki etyce katolickiej, pomnożonej przez etykę żydowską i podzielonej przez gorzkie doświadczenie powstała formuła logiczna, która następujące dwie maksymy wzajemnego postępowania wytworzyła:

— Gnębić i nienawidzić żyda—maksyma chrześcijańska,

— Oszukiwać i nienawidzić chrześcijanina — maksyma żydowska.

Na zakończenie możemy jeszcze zapewnić sz. księdza-prałęta, że może i on będzie świadkiem, jak pod naporem uświadomionych i zorganizowanych mas ludowych runie koalicja polsko-żydowskiej ciemnoty Bastylja wstecznicstwa, — a na gruzach jej nie stanie już nowa Wandea Polska.

S. Auerbach.

Z TEATRU.

„Sen nocy letniej” Szekspira w teatrze Wielkim. „Zmierch” Knuta Hamsuna w teatrze Rozmaitości.

I.

Przed trzema laty rozpoczął Reinhardt w Teatrze Niemieckim w Berlinie serję wznowień dzieł Szekspira wystawieniem „Kupca Weneckiego”.

Dzieła te nie przestały wprawdzie należeć do stałego repertuaru wszystkich teatrów niemieckich od owego czasu, kiedy Schlegel „odkrył” Szekspira i uprzystępnił go szerokiemu ogółowi przez swe mistrzowskie przekłady. Ale warunki sceny wczorajszej zmuszały reżyserów do przerabiania sztuk oryginalnych, do przyrządzania scenariuszów, mieszczących się w konwencji urządzeń scenicznych. Kalendarzowo też te utwory nieśmiertelnej poezji bez litości. Bawiono się w teatrze, jak to czynią poczciwi rzeźmiełnicy ze „Snu nocy letniej”.

Reinhardt, najmożliwszy przedstawiciel kierunku naturalistycznego w teatrze, postanowił odrzucić owe „teksty” tradycyjne i tradycyjną reżyserję. Ruchoma scena dała mu możność zachowania wszystkich zmian, wskazanych przez autora. Tem samym został uwolniony od konieczności łączenia paru obrazów w jeden, co psuło porządek akcji. Do sposobu pojmowania ról i do zewnętrznej ich formy zastosowano metodę naturalistyczną. Odrzucono wszelką koturnowość mimiki i dykcji.

I oto owe nawpół zapomniane postaci stanęły przed nami—żywe. Gorąca a czysta miłość Lorenca i Jessyki; chciwstwo i rozpacz podwójnie oszukane go ojca; siła przyjaźni i szlachetność Antonja; wesoła pustota i zręczna przebiegłość Porcji; spryt i swawola małego Lancelata—wszystko to przestało być rupieciami złożonym w lamusie książkowych wspomnień, a stało się aktualnym i pełnym wyrazu przeżyciem artystycznym.

Można uczynić Reinhardtowi zarzut, że nagiął Szekspira do smaku epoki, zamiast podnieść epokę do odczucia genjuszu Szekspira. Kierownicy „Sceny szekspirowskiej” w Monachjum z Savits'em na czele twierdzą, że ten wielki poeta działa silniej na scenie, pozbawionej dekoracji, rekwizytów, efektów świetlnych. Hasłem ich jest prostota, zdążająca do całkowitego prawie wyzbycia się tego, co nazywamy

„wystawą”. To samo stosuje się do pojmowania ról. P. Wangel uczyniła z Pauliny („Zimowa powieść”) swarliwą jędrę, która ukrywa pod powłoką sekutnicy szczere, proste i kochające serce. P. Schildkraut dał w roli Autolykusa pozującego na wytworność rzezimieszka, w gruncie rzeczy bardzo dobrego chłopca. Jakże daleko odbiega to wszystko od tradycji ról szekspirowskich, na której wychowało się nasze pokolenie aktorów!..

Nie miejsce tutaj uzasadniać lub zwalczać podstawy naturalistycznego pojmowania teatru. Wystarczy stwierdzić, że Reinhardt dokazał cudu: potrafił wzbudzić nowy entuzjazm dla sztuki Szekspira u ludzi, którzy zresztą chodzą do teatru po to, aby posłuchać kazuistyki dramatycznej na temat jakiegoś „problemu” lub podrażnić nerwy okropnościami czy pornografją.

II.

W cyklu wznowień Reinhardta znajdował się obok „Kupca Weneckiego”, „Powieści Zimowej” i „Wieczoru trzech króli” („As like you it”)—„Sen nocy letniej”. Tej ostatniej sztuki nie widziałem w Berlinie nie mogę przeto osądzić, o ile pomysł przedstawienia tutejszego był samodzielnym wytworem sił miejscowych.

W każdym razie wystawa była nadzwyczaj staranna, dekoracje wykonane artystycznie i utrzymane w nastroju, efekty świetlne stosowane umiejętnie. Układ sytuacji i zharmonizowanie szczegółów dało nam znowu poznać p. Sliwickiego jako reżysera wielkiej miary.

Co się tyczy wykonania, należy rozróżnić tutaj dwa odrębne momenty. Sceny, pozwalające się wyklądać realistycznie, były wykonane prawie bez zarzutu. Dojrzała, świadome celu i środków sztuka p. Frenkla zasługuje na szczery podziw, chociaż na pierwszym przedstawieniu wydawał się artysta zupełnie dobrze usposobionym. Dopomagali mu dzielnie pp. Wilczyński, Kowalski, Owerło, Krogulski i Grubiński. Inni wykonawcy ról ludzi stali również na wysokości zadania, że wymienię pp. Trapszo, Pomian-Borodicz, Janusza i Knake-Zawadzkiego.

Natomiast świat duchów był reprezentowany nie tak świetnie. P. Sliwicki czarował wprawdzie swym pięknym głosem, którego się zawsze chętnie słucha, ale miał w sobie zbyt mało królewskości, jak na potężnego Oberona. P. Kozłowska była nieco za błada zarówno w gniewie, jak i w miłości. Puk p. Lubicz-Sarnowskiej nie panował zgoła nad akcją, był to raczej jakiś utrapiony skrzat, a nie „Dobry-Druh”, który trzyma w swej drobnej rączce nitki intrygi; materiał głosowy zawiódł też zupełnie. Elfy mniejsze i większe sprawiały się wybornie, za co należą się raz jeszcze wyrazy uznania p. Sliwickiemu.

III.

Krytyka warszawska potępiła prawie jednogłośnie „Zmierch” Hamsuna jako sztukę rozwlekłą i uznała wystawienie jej za krok chybiony. To też zgasł ten „Zmierch” cicho po trzecim przedstawieniu, ustępując miejsca światłu promieni, rzucanych przez najjaśniejszą gwiazdę naszej sceny, która tak lubi świecić w ciemności.

Dwa pierwsze akty uznano za zgoła niedorzeczne. Czy dlatego, że nikt nie podrabia tam listów miłosnych i nie wypija butelki wódki, ani też nie szasta się cudacko w wypożyczonym ubraniu?... Zapewne. Bo inaczej nie przyszyłoby nikomu do głowy uważać, że nudnem jest rozpaczliwe zmaganie się starca z widmem własnej starości. Karenno, który przez dwadzieścia lat walczył jak lew za swoje ideały, czuje, że słabnąć zaczyna. Nie jest to sromotne ustąpienie, zdrada hańbiąca. Karenno spostrzega po-

prostu, że zmieniły się jego przekonania. Odczuwa na sobie samym działanie prawa natury, w którego istnienie nie chciał wierzyć w młodości. Ale ulega niełatwo—i to wabanie się Karena wypełnia dwa pierwsze akty. Problem Solnessa, mniej scenicznie opracowany, ale może głębiej ujęty.

Trzeci akt przynosi rozwiązanie, pojawia się przedstawiciel rządu i chce wymóżyć na Karenie, aby pozostał wiernym swej partji. I wówczas dopiero Karenę poczyna pojmować, że pozostać znaczy zdradzić. Więc przechodzi z przekonania do obozu, który wczoraj jeszcze zwalczał zaciekle.

Co za tragizm jest w tej bezpretensjonalnej sztuce! Jaki beznadziejny pesymizm wieje z ostatniej sceny „na łonie rodziny“! Jest tu upadek konieczny, narzucony przez naturę. On nie hańbi Karenę osobiście, ale przypomina o klątwie, która ciąży na rodzie ludzkim. Hamsun rzuca straszne *memento* wszelkim idealnym wierzeniom młodości...

Zamiar scenicznego uzmysłowienia takich walk duchowych jest trudny do urzeczywistnienia. I istotnie można technice tej sztuki zarzucić niejedno. Ale w każdym razie premierę tę uważam za jedną z najudatniejszych w obecnym sezonie.

P. Rapacki nie był dosyć subtelnym wykonawcą tej roli; od innych uwag muszą się powstrzymać: grał on tego samego dnia w popołudniowym przedstawieniu „Krytyków“... To samo stosuje się do p. Rolanda, który zresztą nieco zbyt demonicznie pojął swą rolę. Z innych wykonawców zasługują na wyróżnienie pp. Barszczewska, Bogusławska, Wojdałowicz, wyborny w roli Jerwena, Leszczyński i Bednarczyk.

J. M. Muszkowski.

KRONIKA.

— W wydawanym przez departament policji „Więstniku Policji“ znajdujemy niezwykle cenną, bo niepodważaną o niezycziwą stronność charakterystykę policji rosyjskiej:

„Nasza policja wychowana została w atmosferze zupełnego lekceważenia społeczeństwa i zwłaszcza ludu prostego, zupełnego odosobnienia od jego interesów i potrzeb wewnętrznych. Prawie wszystkie wykonawcze czynności policji mają charakter ignorowania stykających się z niemi praw i interesów prywatnych. Naprawę dróg dokonywa ona wyłącznie przed przejazdami władz, co często przypada na gorący okres zniw. Przestępców chwyta ona w ten sposób, że ludność okoliczna na skutek masowych aresztowań i rewizji cierpi moralnie i fizycznie więcej jeszcze bodaj, niż z powodu samego przestępstwa. Ze zbierania ofiar dobrowolnych, na żądanie władz, policja czyni wymuszanie, wywołujące w ludności wstręt względem najpiękniejszych nawet celów. Porządku i przyzwoitości na uroczystościach publicznych stróża ona z takim zapałem, że większość publiczności nie widuje samych uroczystości, ponieważ odsuwana jest jak najdalej.

— Redakcja „Tygodnika Ilustrowanego“, w celu upamiętnienia półwiekowej swojej działalności, ogłasza konkurs na nowelę bez ograniczenia treści i objętości, nie większą jednak nad tysiąc wierszy druku. Na nagrody przeznaczono 1,000 rb., a mianowicie: na pierwszą nagrodę 400 rb., drugą—300 rb., trzecią—200 rb. i czwartą—100 rb., oprócz honorarjum. Termin ostateczny nadsyłania rękopisów: 1-go lutego 1910 r. pod adresem „Tygodnika Ilustrowanego“ przy

ul. Zgoda № 12 w Warszawie. Nazwisko autora winno być umieszczone w zapieczętowanej kopercie, opatrzonej godłem i pseudonimem, to samo godło i pseudonim powinny być powtórzone na rękopisie.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI.

Pisma Juliusza Słowackiego. Zbiór utworów wydanych za życia i po śmierci autora. Wydanie nowe według układu Artura Górskiego. W sześciu tomach. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena za 6 t-ów rb. 4, w oprawie rb. 6. (Najlepsze z istniejących wydań kompletnych, z wariantami, dopełnieniami i uwagami).

Kalendarz kobiety polskiej na r. 1910. Rok I. Nakład Związku równopr. kobiet polskich. Cena 75 k.

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE

Stan. Ostrowski. Z dziejów pułku. Pułk XII piechoty Księstwa Warszawskiego. Z 10 rysunkami S. Bagieńskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Arnold Galopin. Doktor Omega. Fantastyczne przygody na Marsie. Przekład M. Hozini. Z 10 rys. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa.



Do dzisiejszego numeru „SPOŁECZEŃSTWA“ dołączamy prospekt „BIBLIOTEKI DZIEŁ WYBOROWYCH“.



TOWARZYSTWO HYGIJENY PRAKTYCZNEJ im. BOLESŁAWA PRUSA w Warszawie

ulica Włodzimierska № 21 (parter od frontu).

Biuro otwarte od 10 rano do 4 po południu. Telefon № 129-58.

Jako bezpłatny dodatek prenumeratorzy „Społeczeństwa“ otrzymują dzieło

J. WŁ. DAWIDA

Inteligencja wola i zdolność do pracy

z licznymi rysunkami w tekście i na oddzielnej tablicy

Wkrótce wyjdzie z druku dzieło Volney'a „RUINY“ w przekładzie Al. Bugskiego. Administracja „SPOŁECZEŃSTWA“

przyjmuje przedpłatę na wydawnictwo powyższe w cenie rb. 1. Z przesyłką rb. 1 kop. 10.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SLYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z niezbędnych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, lecz wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., 1/2 pudełka 50 kop.

UWAGA: Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 88a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszt przesyłki. Wystrzegać się fałszykatów i podrabianych etykiet.



Idealny pokarm dla niemowląt
oraz dla osób dorosłych — chorych
na żołądek.

„PRZEGLĄD FELCZERSKI”

Wydawnictwa № X.

Dwutygodnik popularno-naukowy dla felczerów i akuserek.

Treść pisma stanowią: artykuły oryginalne i tłumaczone z dziedziny medycyny praktycznej i teoretycznej: z zakresu chorób wewnętrznych, dziecięcych, akuszerji, psychiatrii; wykłady o pielęgowaniu chorych, higienie, aseptyce, antiseptyce; sprawozdania lekarskie, wyciągi; artykuły omawiające kwestje zawodowe felczerów, sprawozdania z towarzystw i zgromadzeń felczerskich, życiorysy zasłużonych felczerów i akuserek, wiadomości statystyczne, korespondencje i odpowiedzi redakcji, rysunki służące do objaśnienia tekstu, nekrologia, drobne wiadomości i ogłoszenia.

Wogóle pismo ma na celu: rozszerzyć zakres wiadomości, uzupełnić braki, oraz dać możność felczerom i akuszerkom wypowiedzieć się w ich własnym organie o swych słusznych potrzebach.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Rb. 5, półrocznie Rb. 2 kop. 50 wraz z przesyłką pocztową.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Bielańska 16.

Redaktor-wydawca: W. Szymański.

Kalendarz Felczerski

na 1910 rok.

Niezbędny podręcznik dla każdego felczera i akuszerki, zawierający wiele wskazówek praktycznych i alfabetycznie ułożony szeroki dział leczniczy na wszystkie choroby, jest do nabycia w administracji „Przeglądu Felcz.” po cenie rb. 1 kop. 25 za egz., z przesyłką pocztową rb. 1 kop. 40.

Rolnik i Hodowca

z dniem 1 Stycznia 1910 roku rozpoczyna 28 rok istnienia.

Tyloletnia praca fachowego organu Ziemiańskiego, poparta współpracownictwem najwybitniejszych powag naukowych i praktyczno-rolnych, zapewniła „**Rolnikowi i Hodowcy**” poczytność i powodzenie, co dało możność coraz to większego rozszerzenia zakresu działalności. I nadal pragnie „**Rolnik i Hodowca**” iść drogą ulepszeń w zakresie wydawnictwa. Obowiązkiem więc swoim uważa udzielanie najszczególniejszych informacji o postępach wiedzy fachowej, a także o tych przejawach jakie rolnictwo posiadać może na skutek przeróżnych zmian koniunktur handlowych. Wtajemniczać pragnie w to wszystko „**Rolnik i Hodowca**” szybko i dokładnie dostarczając jednocześnie wyczerpujących wskazówek dla osiągnięcia możliwie największych korzyści z gospodarstwa. Warunki prenumeraty pozostają bez zmiany: W Warszawie 5 rubli 50 kop., na prowincji 6 rubli, półrocznie 3, kwartalnie 1.75 kop. Zagranicą 7 rubli.— Dla całorocznych prenumeratorów ceny wydawnictwa „**Rolnika i Hodowcy**” obniżone o 50% taniej od cen księgarskich. Numera okazowe na każde zapotrzebowanie.

Adres: „**ROLNIK i HODOWCA**” — Warszawa,

Piękna 52 dom własny telefon 64.68.

Redaktor i Wydawca Romuald Ostrowski.

Rok 1910.

Rok XII

„Nowości Muzyczne”

Jedynie polskie pismo nutowe, poświęcone utworom fortepianowym, z dodatkiem literackim, wychodzi przy końcu miesiąca.

Na treść zeszytów składają się: nowości klasyczne, salonowe, taneczne, wyjątki z oper, operetek oraz transkrypcje celniejszych melodji polskich, słowem wszystko co może dać w dziedzinie belletrystyki fortepianowej współczesna twórczość polskich i zagranicznych kompozytorów; w dziale literackim: artykuły fachowe, bezstronna krytyka oraz liczne wiadomości ze świata muzycznego.

Wartość nut naszego rocznika, według cen księgarskich, wynosi przeszło 25 rub.

Prenumerując „**Nowości Muzyczne**” oszczędza się wydatku nabywania nut, których ceny są obecnie bardzo wysokie.

Ceny roczne: rb. 5, z przes. poczt. rb. 6, za granicą rb. 7. Półrocznie i kwartalnie w tym że stosunku. Zeszyt okazowy kop. 60.

Premia dla rocznych abonentów: a) bezpłatnie trzy poprzednie zeszyty lub portret Chopina z obrazu Ary-Scheffera i b) za pół ceny t. j. za rb. 1 kop. 50. „**ABC**” Elementarną szkołę na fortepian prof. A. Różyckiego, kop. 50.

Najnowsze to dzieło znanego pedagoga daje się świetnie zastosować przy nauce gry fortepianowej od samego początku, usuwając w zupełności potrzebę nabywania nut w ciągu roku. Na przesyłkę premjum należy dołączyć kop. 30.

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA,

Krak.-Przed. 6, telefon 143-15.